

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Znowu bomba w Krakowie. — Publiczność nasza a policja. — Przygody Koziołka. — O policję cywilną. — Jubileusz Słowackiego i Muzeum. — Z tego powodu o brukach i rautach. — Rada miejska, sufrażystki i socjaliści o reformie wyborczej. — Sprawy sejmowe. — Sejm galicyjski a Niemcy. — Wybory na Śląsku. — Wystawa częstochowska).

Pierwotne moje zamiary, aby kronikę dzisiejszą poświęcić tajnikom światowej polityki, poszły wniwecz, skutkiem wybuchu bomby. Spokojny Kraków ocknął się ze snu zimowego, do którego się powoli układa i rozpoczął snuć przypuszczenia o anarchistach, nihilistach, terrorystach i innych „istach“, jakich wprawdzie na naszym gruncie odtąd jeszcze nie mamy, ale z powodu ułatwionej komunikacji ciągle na nich czekamy. Na szczęście alarmy okazały się przesadzone, eksplodowała tylko rura żelazna, którą ktoś z zawiści czy zemsty podłożył w przedsionku „Hotelu Royal“, a ofiarą jej padło kilkanaście szyb.

Z okazji oglądania miejsca wypadku nasunęły mi się na myśl pewne uwagi, które i z Szanownymi Czytelnikami pragnąbym się podzielić. Rzecz prosta, że na miejscu ustawiono straż policyjną, aby ciekawi, a takich nigdy nie braknie, nie tamowali ruchu i nie przeszkadzali w prowadzeniu do chodzeń. Tymczasem jednak publiczność i to nie tylko ta gorszej sorty, ale nawet roszczeniowa pretensją do inteligencji, różni panowie doktorowie rozmaitych wydziałów i kandydaci na nich, pchają się właśnie w to miejsce, które kordon wojskowej policji zamyka, upomniani zachowują się brutalnie, a potem narzekają na niegrzeczność policji, gdy przypadkiem który oberwie jakiegoś szturchańca.

Zastrzegam się, że nie piszę tu panegiriku na cześć i w obronie policji, która nieraz i przesadzi w gorliwości, ale poruszam tę sprawę jedynie dla słuszności i jej aktualności. Zajęcie stróża publicznego bezpieczeństwa jest tak przykre a nadto denerwujące, że po części tłómaczyć musi rozdrażnienie poszczególnych osobników, zwłaszcza jeszcze, gdy widzą, że publiczność zamiast uznania i poparcia, darzy ich na każdym kroku uczuciami wprost przeciwnymi. Stwierdzić się to da na najzwyczajszym fakcie aresztowania wyprawiającego awantury pijaka. Sympatye publiczności są w 99 przypadkach na sto po stronie ekscedenta. Gdyby jednakże policyjanta nie było na miejscu, wtedy dopiero zerwałaby się burza pod adresem władzy bezpieczeństwa. Niech kto nie myśli, że namawiam go, by zakochał się w policji, broń mię Boże, chciałbym tylko, by ludzie ci spotykali się, jeśli nie z poparciem, to przynajmniej z wyrozumiałością społeczeństwa, na którą przecież zasługują, wykonywują bowiem tylko swą powinność. Dzisiejsze cywilizowane i postępowe społeczeństwo bez władzy bezpieczeństwa obejść się nie potrafi, jeśli jest to więc „*malum necessarium*“, pogódźmy się z myślą i pozwólmy, by wykonywała swe obowiązki, a jeśli nie chcemy pomódz, to przynajmniej nie przeszkadzajmy.

Że są osobniki, które drażni widok policyjanta lub żandarma, jak byka hiszpańskiego kolor czerwony, to rzecz łatwo zrozumiała; gdyby takich ludzi nie było, nie istniałyby zakłady świętego Michała i Brygidki, spokojny zjadacz chleba nawet tej, tak straszliwej dla niektórych i wstrętnej instytucji, obawiać się nie powinien i nie potrzebuje. Owszem, przyznać trzeba, że w dzisiejszych warunkach jest ona konieczną.

Ale nie tylko poszczególne osobniki idą bij zabij na policję, zdarza się, że i w prasie niejednokrotnie pojawi się artykuł niesłusznie atakujący. To miało miejsce przed kilku dniami z okazji wyskoczenia przez okno jakiegoś młodzieniaszka, ściganego przez policję. Czytałem na własne oczy i słyszałem na własne uszy, że był to niewinny chłopiec, który nie mogąc przenieść na sobie hańby, aby się miał dostać w ręce władzy bezpieczeństwa, wolał raczej zaryzykować swe życie. Pokazało się jednak, że twierdzenie to było zbyt pochopne. Był to jeden z tych ptaków niebieskich, co to ani orzą, ani sieją, a jednak jedzą, piją i bawią się doskonale. Pan Koziołek w rejestrze swej niewinności ma już kilka kar sądowych, a nadto czekają nań otwarte podwoje kryminału. Nic też dziwnego, że nie miał ochoty wchodzić w bliższe stosunki z policją.

Jest jednak w całej tej sprawie jedno „ale“, bez którego żadna rzecz na świecie obejść się nie może. Mam tu na myśli niestosowny zupełnie dobór ludzi, wchodzących w skład korpusu straży wojsko-policyjnej. Rekrutuje się ona z żołnierzy, przydzielonych z rozmaitych kompanii po otrzymaniu, tam, tak zwanego „wykształcenia rekruckiego“. Każdy zrozumie, że żaden komendant nie pozbedzie

się dobrego żołnierza, ale natomiast bardzo chętnie poleci takiego, który mu się wydaje do niczego. Stąd to pochodzi, że usprawiedliwione są nieraz narzekania na straż policyjną, która wypełniając otrzymany rozkaz, nie przebiera często w środkach, a w przeważnej części odznacza się bardzo słabą inteligencją. A jeśli gdzie, to przy policji trzeba ludzi wyrozumiałych i inteligentnych, niejednokrotnie funkcjonują oni bowiem jako sędziowie rozjemczy. Nadto w każdego żołnierza policyjnego wpaja się bałwochwalczą cześć dla wszelkich władz wojskowych, wobec których dopiero na drugie miejsce schodzą właściwi bezpośredni ich przełożeni, to jest urzędnicy policyjni.

Ostatecznym rezultatem dotychczasowych mych wynurzeń, jest, jak już każdy zapewne zrozumiał i sędzę, zdanie moje podziela, zaprowadzenie zamiast wojskowej, cywilnej służby policyjnej, zostającej pod bezpośrednim kierownictwem Dyrekcji policji, a nie pośrednio dopiero przez jej komendę, jak to jest dzisiaj. Straż ta mogłaby się rekrutować i nawet powinna z wysłużonych wojskowych, ale dopiero po należytem wykształceniu i odbytej praktyce. W nowym zawodzie żołnierz obejdzie się bez wiadomości, co to jest „kirchparada“, a co „szperklapa“, „gewehrgriffy“ także na nic mu się nie przydadzą. Niema zaś nic gorszego, jak mieć dwu przełożonych, nie wiadomo bowiem, którego z nich słuchać!

Rada miejska, co przyznać jej trzeba z uznaniem, już niejednokrotnie poruszała tę kwestję, zwłaszcza z okazji uchwalania corocznego budżetu, przy rubryce: „bezpieczeństwo publiczne“. Dyrekcja policji również jest za tem, wszystko rozbija się jednak o opór władz centralnych, które nam, pomimo znanej naszej, nawet przesadnej lojalności, do dnia dzisiejszego nie ufają. Ponieważ jednak cierpliwość jest piękną cnotą, która wiele przeszkód zwycięża, miejmy nadzieję, że wreszcie doczekamy się straży policyjnej cywilnej, jaka jedynie większemu miastu odpowiada.

Czas już porzucić tę sprawę, na którą zeszedłem *ex re* wybuchu bomby i zająć się innemi. Żyjemy obecnie w przededniu dwu jubileuszów: Słowackiego i Muzeum Narodowego, które z pewnością zgromadzą w Krakowie większą ilość przyjezdnych. Miejmy nadzieję, że do tego czasu ukończą się roboty ziemne na ulicy Floryańskiej i Grodzkiej, zwłaszcza że i niebios nam sprzyjają, darząc nas ciągle jeszcze piękną pogodą. Odbędą się przy tej sposobności i tradycyjne rauty w Starym teatrze, radzę więc każdemu, aby obecnie już szanował swój żołądek, jeśli wówczas gratis zechce sobie pozwolić na obżarstwo i pijaństwo są wprawdzie grzechami głównymi, ale nie wtedy, gdy można się im oddać za darmo. Jeść i pić na publicznym raucie i dawać w ten sposób innym dobry przykład, to nawet obowiązek każdego pocziwego i patriotycznie usposobionego obywatela.

Na tem samem posiedzeniu Rady miejskiej, na którem radzono nad obu jubileuszami, zastanawiano się także nad reformą wyborczą do Sejmu galicyjskiego i przyjęto jednogłośnie wniosek radcy Wasunga, domagający się czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Nie wspomniano jednak o tem, czy kobiety mają mieć czynne i bierne prawo wyborcze, widocznie więc małżonki czcigodnych radców zapomniali im o tem przed posiedzeniem przypomnieć. Inaczej zabrały się do dzieła sufrażystki lwowskie, które do Sejmu wysłały deputację pod przewodnictwem niestrudzonej Dulebianki, domagając się bezwarunkowo praw wyborczych dla siebie i grożąc w przeciwnym wypadku obstrukcją wobec rodzaju męskiego, na wszystkich polach. Członkowie komisji wyborczej składali się wobec dobrodziejek jak scyzoryki, bojąc się coś obiecać, a potem nie dotrzymać, nie chcąc też wręcz odmówić, aby się nie spotkać z losem angielskiego premiera Asquitha, który już nieraz poczuł na sobie siłę ich pięści.

I partya socjalistyczna nie pozostała w tyle, urządzając w ubiegłą niedzielę publiczne zgromadzenie w ujeżdżalni w sprawie reformy sejmowej ustawy wyborczej i nowych ciężarów wojskowych. Zgodzono się także na czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, które jedynie może towarzyszą otworzyć podwoje sejmowe. Przemawiali imieniem chudych socjalistów: Daszyński, imieniem średnich: Lieberman i Moraczewski, imieniem tłustych Hudec i „głodny robotnik“ Diamand. Po zgromadzeniu przespacerowano się w towarzystwie zastępów policji na Rynek, aby i Mickiewicz miał sposobność przysłuchać się wywodom towarzyszy.

Przy tej sposobności skonstataować wypada, że partya socjalistyczna w Krakowie traci coraz bardziej na zwolennikach, obecne pochody i zgromadzenia nie cieszą się już taką frekwencją, jak niegdyś.

Za tem przemawia i sprowadzanie coraz częściej „*mi-syonarzy*“, jak w obecnym wypadku pp. Hudeca, Liebermana i Moraczewskiego, gdyż miejscowi moi wcy już się obsłuchali i nie działają na nerwy.

Gdy mowa o reformie wyborczej, to wypada wspomnieć i o posiedzeniach sejmu, który mniej więcej do 16 października ma prowadzić swe obrady. Obstrukcja ruska przycichła już prawie i spokój nastał, pomimo tego posłowie nie mogą się użalać na brak rozmaitości. Filipika dra Oleśnickiego przeciw teatrowi lwowskiemu rozruszała chwilowo mających chęć zaśnięcia, a występy p. Tymka Starucha cieszą się ciągle ogólnym uznaniem. Wprawdzie namiestnik i marszałek obszli się z nim dość niegrzecznie, pierwszy tłómacząc mu, że się grubo myli i przesadza „w elegancji“, z jaką występuje przeciw niektórym urzędnikom państwowym, a drugi wzywając go do porządku, elektryczny Tymko nic sobie jednak z tego nie robi, lecz rżnie dalej swą rzecz, zapominając o starem ruskiem przysłowiu: „*Sedy tycho, ne rypaj sia...*! Nawet dr. Dudykiewicz, nie wyprawszy jeszcze zupełnie dokładnie swego honoru, zaszczepia posiedzenia swą obecnością.

Sejmowi galicyjskiemu grozi jednakowoż wielkie niebezpieczeństwo. Galicyjscy Niemcy, zazdroszcząc laurów swym pobratymcom w sejmie czeskim, morawskim, śląskim i karyńskim, postanowili i w Galicyi postarać się o wprowadzenie do sejmu posłów, którzyby wnieśli nowe właśnie narodowe i przypomnieli Polakom, że w Austrii są jedynie Niemcy uprzywilejowaną ludnością. Już z góry cieszą się oni na poparcie „Tyrolczyków Wschodu“ i jak sami powiadają: bardziej postępowych i liberalnych warstw polskiej ludności, nie przypuszczano jednak, aby nawet Rusini zagalopowali się tak daleko, by w kraju czysto słowiańskim, jakim jest Galicya, obiecywali Niemcom jakieś koncesye. Chyba, że chcą zrobić Polakom na złość, ale w takim razie niech pamiętają, że i na ich skórze może się to odbić fatalnie. Niemcy, zyskawszy w Galicyi większe znaczenie, zapomną i przyjaćiom wyświadczonej im przysługi i zwolna wezmą się do ich skóry. Jak zaś Niemcy postępują, widzą dokładnie na Śląsku, gdzie Niemcy szczują Czechów na Polaków i odwrotnie, a sami z tego odnoszą największe korzyści.

Ostatnie wybory śląskie, gdzie mandat z okręgu, w którym wybierano zawsze Polaka, przypadł renegatowi Koźdoniowi, popartemu nawet przez polskie nauczycielstwo (religii ewangelickiej), są świadectwem, jak zwolna, ale systematycznie rugują nas Niemcy z naszych posad, a przednią ich straż stanowią Polacy, (ale tylko *de nomine*) wyznania protestanckiego, sercem i duszą garnący się do Wszechniemców i utrzymujący z nimi ciągły kontakt. Szkoły ewangelickie, w których się ci niby Polacy obok Niemców wychowują na prawdziwych „Kulturträgerów“, utrzymywane są z wydatnych zapomóg prusofilskiego *Schulvereinu* i *Gustav-Adolf-Vereinu*, trudno więc nawet wymagać, aby inaczej postępowały. Tak samo dzieje się na Śląsku, tak samo w Galicyi. Szkoły te należy nam bojkotować, gdyż w ich ciepłe łęgą się tacy Koźdonie i inni renegaci, a najzjadliwszą jest zawsze gadzina, wychowana na własnym łonie!

Stwierdzić należy, że dzięki Bogu i tu są wyjątki. Znany ewangelik, który do polskości przyznają się otwarcie i w myśl tego postępują, niestety jest ich stosunkowo mniej, niżby być powinno.

Dowiedziawszy się, że wystawa częstochowska zamknięta została deficytem, robię sobie wymówki, iż jakoś nie mogłem się zdecydować na jej odwiedzenie. Wybierałem się kilkakrotnie, ostatecznie jednak nim decyzyja zapadła, wystawę tymczasem zamknięto. Takich jak ja ananasów było w Galicyi daleko więcej, a wzorowali się oni na Lidze pomocy przemysłowej, która na wiadomość o wystawie, zażądała od dyrekcji sprawozdania z jej odbycia. Wprawdzie potem poprawiono się i urządzono wycieczkę do Częstochowy, przykład jednak pozostał przykładem wielu ludzi oczekuje sprawozdania o zamknięciu. I doczekali się! W niedzielę, dnia 3. października, wystawę zamknięto, pozostał tylko deficyt i piękny park miejski, który będzie pamiątką wystawy i obojętności, z jaką do niej odnosiła się Galicya.

X.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

